Nr. 214. — **Rocznik XXI.** **Niedziela, 18 września 1892.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei. Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na wszystkich pocztach w cesarstwie niemieckiém kwartalnie

marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi naszéj

marek 4,

z odnoszeniem do domu

marek 4,50.

We wszystkich innych krajach prenumerata poznańska z dołączeniem kosztów portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia na urzędach pocztowych celem uniknięcia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenniku gazet w dziale IIgim pod numerem 48.

Poznań, 17 września.

Z bieżącéj chwili.

(Bismarck a rosyjska polityka na Wschodzie. — Uroczystości w Genui. — Rozpisanie nowych wyborów we Włoszech. — Pożegnanie p. Wyszniegradzkiego.)

Książę Bismarck i rosyjska polityka na Wschodzie — taki jest tytuł nowéj broszurki, któréj autor kryje się po za anonimem dyplomaty trójprzymierzowego. Drugą, najważniejszą dla nas część broszury, rozpoczyna autor od słów księcia Bismarcka, że przesilenia na Wschodzie powtarzają się „etapowo mniej więcéj co dwadzieścia lat“, i następnie rozbiera ze znajomością rzeczy poszczególne fazy, jakie przechodziło od Piotra Wielkiego do naszych czasów parcie Rosyi na Bałkan i ku Bosforowi, przyczem odwołuje się na kompetentne źródła, jak traktaty i dyplomatyczne akta. Sukcesa i wielkie plany carowéj Katarzyny II, tajne układy Aleksandra I z Napoleonem w Tylży i Erfurcie, propozycye cara Mikołaja, tyczące się podzielenia Turcyi pomiędzy Rosyą i Anglią, zupełne przeobrażenie półwyspu Bałkańskiego w najnowszych czasach — przeobrażenie, które carat oddaliło od ostatecznych celów więcéj, niżli wojna krymska — słowem, wszystkie „etapy“, na które odwoływał się ks. Bismarck, omawia trójprzymierzowy dyplomata w sposób bardzo przejrzysty i ciekawy. Rosya — konkluduje autor — została popchniętą w ostatnim czasie skutkiem rozmaitych zewnętrznych okoliczności w takie położenie, że musi albo porzucić dwuwiekową politykę wschodnią, albo złączonemi siłami olbrzymiego państwa zdobyć to, co straciła. Że decyzya wypadła w myśl ostatniéj konieczności i że w tym duchu wypaść tylko mogła — stara się autor udowodnić, ile możności, historyczno-politycznemi faktami. „Co Katarzyna II wspólnie z Józefem II, i Aleksander I w związku z Napoleonem bezskutecznie przedsięwzięli, co car Mikołaj proponował rządowi angielskiemu, co Aleksander II w części osięgnął, a Aleksander III znowu stracił, to ma obecny carat zdobyć przy pomocy rzeczypospolitéj francuzkiéj — zdobyć i nieograniczone panowanie Rosyi na półwyspie Bałkańskim i nad Bosforem. Czy carat będzie szczęśliwszym na schyłku naszego stulecia, niżli w dawniejszych przedsięwzięciach? Wszystkie okoliczności odpowiadają przecząco. Lecz narody uzdrowi z mystyfikacyi, którym pozwoliły się opanować, tylko potęga wielkiéj, wstrząsającéj katastrofy.“

Wywody autora odpowiadają rzeczywistości i dowodzą zarazem, że polityka Bismarcka, stawiając Niemcy w pewną zależność od Rosyi, byłby fatalną dla powszechnego pokoju w ogólności, a w szczególności dla Niemiec.

Skończyły się wspaniałe uroczystości na cześć wielkiego Liguryczka — uroczystości, obok których krążyły roje kombinacyi na temat stósunków francuzko-włoskich. Przyjazne przyjęcie, jakiego ze strony dworu i ludności włoskiéj doznała eskadra francuzka, pozostanie faktem ważnym, nikt atoli nie łudzi się we Francyi, aby fakt ten spowodował głębsze zmiany międzynarodowych stósunków. „Wszystko to bardzo pięknem — pisze Temps — lecz trzeba być naiwnym — a tego brak nam właśnie — aby sądzić, że uroczystości genueńskie rozproszą chmury, które tworzą mur graniczny pomiędzy obydwoma krajami.“

Ministrowie włoscy przyjechali już do Rzymu i niebawem mają się zebrać na radę, aby powziąść uchwałę co do rozwiązania Izby włoskiéj i rozpisania nowych wyborów. Pierwszy dekret zostanie wydany około 20 b. m. i będzie zaopatrzony w referat ministerstwa, który posłuży równocześnie za program rządowy przy wyborach. Ogólne wybory mają się zaś odbyć 6 listopada, wybory uzupełniające 13 listopada. „Opinione“, omawiając w dłuższym artykule przyszłe wybory, wyraża nadzieję, że rząd mniéj będzie mówił w swym programie o celach, które są jasne i wszystkim znane, a więcéj o skutecznych i stósownych środkach prowadzących do celu. Inne dzienniki robią już dzisiaj iluzye do suchotniczych finansów, które rząd będzie się starał przy wyborach. ile możności, w jak najkorzystniejszem przedstawić świetle. „Nic z tego! — pisze jeden z radykalnych dzienników — nie pozwolimy się uśpić górnolotnemi frazesami, nie pozwolimy ugłaskać się obiecankami, których późniéj nikt nie dotrzymuje.“ Że walka przy przyszłych wyborach będzie namiętną, o tem świadczy bardzo wiele okoliczności.

Dzienniki petersburgskie donoszą, że p. Wyszniegradzki pożegnał się wczoraj, w obecności pana Wittego, z urzędnikami ministerstwa finansów. Dyrektor kancelaryi Kobeko, odpowiedział na pożegnalne słowa Wyszniegradzkiego, że urzędnicy widzieli zawsze w ustępującym szefie przykład gorliwego pracownika. Niestety siły jego podkopała nadmierna praca. Pan Wyszniegradzki, zwracając się do swego następcy, pana Wittego, oświadczył, że czuje się szczęśliwym, iż może oddać kierownictwo ministerstwa mężowi, który był w najcięższych latach jego najczynniejszym i niezmordowanym współpracownikiem. Dziękując serdecznie p. Wittemu za współpracownictwo, podniosł Wyszniegradzki swoje przeświadczenie, że czynność Wittego uwieńczy powodzenie. Nowy minister finansów odpowiedział na to, że zna trudności zadania, jakie na niego czeka, lecz nie spuszczając się tylko na własne siły, ma nadzieję, że przy gorliwém współpracownictwie urzędników ministeryalnych, zdoła odpowiedzieć na zaufanie, jakie cesarz w nim pokłada.

Telegramy.

Paryż, 16 września. Na zakończenie ćwiczeń wojskowych powinszował wojsku świetnego zachowania się p. Freycinet w imieniu p. Carnota. Następnie przy śniadaniu, które dał Carnot dla zagranicznych oficerów i francuzkich jenerałów, wzniósł prezydent toast na cześć armii i jéj przywódzców, dziękując im w imieniu Francyi.

Paryż, 16 września. Z Portonovo donoszą, że wojsko francuzkie przybyło dnia 14 bieżącego miesiąca do Dogba. Wojsko utorowało sobie drogę przez lasy i zajęło pozycyą w zdrowéj okolicy.

Paryż, 16 września. Izby mają być zwołane na 18 października.

Paryż, 16 września. Dziennik urzędowy ogłasza austryacko-francuzką deklaracyą, dotyczącą wzajemnego komunikowania sobie aktów cywilnych, odnoszących się do poddanych każdego z dwóch państw.

Genua, 16 września. Admirałowie i oficerowie sztabowi obcych eskadr byli obecni na świetnym balu, danym na pokładzie włoskiego pancernika „Lepanto.“ Komendanci austro-węgierskiéj i niemieckiéj eskadry złożyli syndykowi Genuy pożegnalne wizyty, przyczém wymieniono wyrazy najserdeczniejszéj przyjaźni i braterstwa.

Londyn, 16 września. „Times“ donosi ze Shanhgai, że odbyły się tam rozruchy antychrześciańskie, przyczém został jeden francuzki misyonarz poraniony. Rokoszan surowo ukarano. Obecnie panuje spokój.

Opawa, 16 września. Zastępca marszałka krajowego Demel, umarł tu nagle wczoraj wieczorem.

(Dr. Jan Demel, ur. w roku 1825 w Cieszynie, został już w roku 1848 wysłany jako przedstawiciel tego miasta na zgromadzenie narodowe do Frankfurtu nad Menem. Następnie złożywszy egzamina prawnicze, był przez pewien czas notaryuszem. a potém adwokatem w Cieszynie, a od 1861 r. niemal bez przerwy burmistrzem tego miasta. Od r. 1861 był on członkiem sejmu śląskiego i Izby poselskiéj, tudzież zasiadał w delegacyach wspólnych. Zmarły był wybitnym centralistą, a dla żywiołu polskiego na Śląsku był usposobiony bardzo nieprzyjaźnie. Przyp. Red.)

Petersburg, 16 września. „Russkie Wied.“ występują z polemiką z „Mosk. Wied.“, a w obronie traktatu handlowego z Niemcami. Sądzą one, że Rosya zażąda zniżenia ceł zbożowych niemieckich, a mianowicie z 50 na 35 marek od tony pszenicy i żyta, a z 40 na 28 od tony owsa. Za to Rosya może bez obawy o przyszłość swego przemysłu metalurgicznego zniżyć o 25—30% cła od surowca żelaza. — Kilka tutejszych dzienników występuje z artykułami w podobnym duchu.

Petersburg, 16 września. Komisya obradująca nad umową cłową z Niemcami postanowiła odroczyć odpowiedź na przedstawione jéj zapytania aż do przestudyowania tych zapytań.

Petersburg, 16 września. W jesieni rozpoczną się posiedzenia osobnéj komisyi, utworzonéj pod przewodnictwem Bunge'go, która będzie się zajmowała kwestyą kondyfikacyi finlandzkich praw zasadniczych. W skład téj komisyi wchodzą ministrowie: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i wojny, daléj kierownik wydziału kodyfikacyjnego Rady państwa, jenerał-gubernator Finlandyi hr. Heyden i kilku członków senatu finlandzkiego. Kierownikiem kancelaryi téjże komisyi zamianowano rzeczywistego radzcę stanu Jermołowa.

Minister spraw wewnętrznych Eurnowo wyjeżdża w tych dniach do Jalty. Na czas jego nieobecności kierownictwo ministerstwem powierzono senatorowi Plewemu.

Kolonia, 17 września. Zderzył się tu w nocy pociąg osobowy z towarowym, przyczem dwie osoby zostały zabite, a 11 poranionych.

„*Nowoje Wremja*“ truje się tą okolicznością, że cesarz Wilhelm II i dwór jego stale awanse (*postojannyje awansy*) robią „zajadłemu“ Polakowi p. Kościół-Kościelskiemu. Wtéj mierze ono w niczem nie ustępuje „autorom hecy antipolskiéj.“ „Swiet“ godząc się na antypatye „Nowéj Wremeni“ do ks. Arcybiskupa Stablewskiego i p. J. Kościelskiego, przestrzega Niemców, widocznie swych przyjaciół przed Polakami, (*chytryje Paljaki*), żeby się nie dorobili siły drogą Czechów, na którą jakoby wstępowali. Tak w nr. 199 denuncyuje Polaków i Czechów. A w nr. 201 pisze: „Oczywiście Czechy nie ustąpią lekko swych praw historycznych i najgłówniejszego z nich prawa plemiennéj samobytności.“ Otóż rosyjska logika.

Dla przestrogi!

Gniezno, 16 września.

Nie z próżnéj ciekawości, lecz w skutek polecenia, żeby krytycznem okiem przypatrzeć się téj rzeczy, byłem na ostatnim wykładzie *dr. Czyńskiego*, mianym na korzyść Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

Zapewneć w dobréj myśli Pani jaka prosiła o taką jałmużnę dla biedy gnieźnieńskiéj.

Pierwszéj części programu o okultyzmie i naukach fizyogonicznych itd., jak się dość dziwacznie zowią, nie wykładał; natomiast odczytał dwie wycieczki, jednę w ogóle naprzeciw opornym, drugą naprzeciw medycynerom. Biadał, że po swą naukę musiał się udać za granicę, bo u nas jest tylko „po Ojcach jeszcze lenistwo i politykowanie.“ Pocieszał się jednak, że po sympatycznem przyjęciu go, u nas zakwitnie ta nauka, tak jak w Paryżu; jeszcze w roku 1826 potępiona przez wydział fakultetu medycznego, dziś tyle się rozpowszechniła, iż na kongres międzynarodowy ściąga powagi okultyzmu.

Nadzieja rośnie podobno p. dr. Czyńskiemu w młodym medyku tutejszym, który nawet już pomogrem mu był w przedstawieniu.

Przytaczał całe szeregi powag swoich, nauce swéj przyznawał zasługę, że materyalizm obali.

Drugi punkt programu o fizyologii ręki czyli chiromancyi, nie zupełnie wedle założenia przedstawił. Opuścił téż doświadczenia z publicznością.

Powtarzał stare mrzonki o liniach dłoni, o palcach, z których wnosił nie tylko o usposobieniu człowieka, lecz i o jego przeszłości i przyszłości.

Potępiał szarlataneryą cyganów i wróżbitów, swą sztukę, jako opartą na naukowych podstawach, zalecał.

Co ciekawa, zaręczał, że chiromancyą przyjmuje Kościół; powoływał się téż na Pismo święto, i wykład Korneliusza a Lapide, takoż wyrzeczenie św. Walezyusza (?), że chiromancya nie jest wcale magią, lecz nauką ścisłą.

Czwartą część programu o fizyonomii i mimice wcale wypuścił, puszczając tylko w obieg rysunki typowe twarzy. Oczywiście, że z tego nikt niczego się nie dowiedział.

W czwartéj części programu, w grafologii, postawiwszy niektóre reguły swéj metody, robił wnioski nie tylko wogóle z charakteru pisma, jego układu, lecz nawet z kształtu pojedynczych liter, wnioski daleko idące, że np. kto w pewien sposób pisze jednę jakąś głoskę małą, a równocześnie dużą też inaczéj, to „łotr skończony“.

Widoczny był pospiech do przedstawień hypnotyzmu. W samem ich końcu kilka słów pobieżnéj wartości dodał co do teoryi pojawów, że co w lunatyzmie przez wpływ, jak niektórzy mówią, księżyca, to tutaj przez wolą i poddanie się téj woli hypnotyzera się dzieje.

Z razu rozdał jakieś kulki, po dwie na osoby ku temu chętne, żeby się dowiedzieć, ile osób jest sposobnych na medya. Córki i syny Izraela, to mię uderzyło, stanowczo protestowali.

Chłopca w *letargu* zostającego, którego z sobą przywiódł na salę, wprawił w drugie stadyum hypnozy, katalepsyą, znieczulenie. Gdy w znieczuleniu kaleczył mu ręce, wzywał publiczność, żeby oglądała rzeczywiste rany i krew; nikt się nie zabierał, aż kilku podobno medycynerów i jakaś dama się wysunęła. Ta dama później najpierwsza hypnozie uległa.

„Ponieważ góra nie chciała przyjść do Mahometa, przyszedł Mahomet do góry“, jak hypnotyzer się wyraził i chłopca publice okazywał zbliska. Później obtarto krew, wmówiono w przebudzonego z katalepsyi, że nic nie cierpi, że bólu nie ma. I nie było.

Magnetyzer rozpoczął wpośród publiczności wyszukiwać medya. Najpierw zwyczajnie samąż ręką gołą, magnetyzował dłoń i ramię jakiegoś pana.

Potem wzywał do snu. Spostrzegłszy pana, który się wpierw mu za medyum już oddał, co rychléj go chciał uśpić, poświadczając, że niezmiernie to łatwa rzecz u tych, którzy już raz hypnozie się poddali. Pan on jednak się oparł, chcąc tą razą być widzem. Hypnotyzer ustąpił, gdy rychło do celu nie doszedł. Jednak ono dawne *medyum* przyznawało, że nie byłby się mógł oprzeć, gdyby był nastawał. Równocześnie palcami chłopca uśpił. Resztę, dwóch młodzieńców, jednego chłopczyka, dwie panienki, później jeszcze trzy uśpił samem wezwaniem.

Zahypnotyzowani w początku uśpienia taczali się; gdy i oni przeszli stadyum letargu, katalepsyi do czynności somnabulicznéj, wtedy im który silniéj spał, i pewniéj działał i wierniéj wykonywał rozkazy. U których zaczynała się budzić świadomość, na tych fukał, żeby spali, i osobno z naciskiem oświadczał: ty nie masz woli, wola moja jest twoją wolą.

Przez suggestyą hypnotyzer opanował fantazyą, rozmysł, wolą, czucie i uczucie zahypnotyzowanego. Powiedziano mu, że nie może chodzić, i nadaremnie usiłował przestąpić krok daléj; że nie może z ziemi powstać i nadaremnie się dźwigał. Gdy mu rozkazano wstać, wstał. Poddano zahypnotyzowanéj, że idzie do kościoła, że klęka przed obrazem M. Boskiéj, że jéj składa ofiary z kwiatów, i uklękła, ręce wyciągała. Kazano się modlić i wyglądała jak zachwycona. Przytem jednak hypnotyzer uginał jéj kolana, powieki otwierał. Innéj kazano śpiewać w kościele razem z ludem i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“ wyraźnie i na rozkaz coraz głośniéj brzmiała.

Zahypnotyzowany chłopak dał się poniewierać, bić, włóczyć; na rozkaz i sam bił. Wmówiono w chłopców raz że są żołnierzami, raz że jeden cesarzem, że order odebrał, inny na rozkaz skargę pisał. Wskutek suggestyi zahypnotyzowany ukradł zegarek, takoż wskutek wmówienia zaparł się i poprzysiągł. Inny nożem uderzył na hypnotyzera na jego rozkaz.

Na rozkaz hypnotyzera raz go widział jedynego, drugi raz wcale nie widział, choć z świecznikiem stanął obok niego.

Na rozkaz hypnotyzera chłopiec obchodził gości zbierając kulki, odbierając obrazy, szedł do bufetu i przyniósł piwo, na rozkaz wypił do dna, a na dalszy rozkaz z próżnego kubka pił nibyto wino.

Jednego z widzów zahypnotyzowany na rozkaz przyprowadził przemocą na estradę. Jak słyszę, miał hypnotyzer poprzednio swemu medium przykazać, żeby następnego dnia przyprowadził lekarza. Ono medium miało się chcieć opierać, miało się kazać zatrzymać innym; a gdy godzina wybiła oznaczona i sam stanął i stawił, kogo miał stawić.

Aż żal zbierał tych chłopców poniewieranych; natomiast niewiasty doznawały delikatnego obejścia, lecz przytem nie koniecznie skromnych doznawały dotknięć i za kolana i w pas i za tors. Lekkie dmuchnięcie hypnotyzera w twarz medium spędzało sen magnetyczny.

Gdy się skończyło posiedzenie kilku słowy wyjaśnienia teoryi, p. dr. Czyński wśród oklasków rozbawionéj publiki usunął się błyskawicznie, tak że mógł niesłyszeć mego odezwania się doń. Do publiczności tak mieszanéj, w znacznéj części żydowskiéj, rozbawionéj i cisnącéj się do drzwi, nie było co odzywać się z przestrogą.

Czynię to teraz przez pismo, co może przyda się niejednéj duszy, która w tym szale i zamęcie nie wie, czego się trzymać, co sądzić.

Otóż naprzeciw powagom rzekomym okkultyzmu nie potrzeba przywodzić powag jego przeciwników. Dla wiernych nadewszystko, wysoko stoi kolumna prawdy, Kościół święty z wyrokami swemi.

Błędy te nie nowe Kościół już w roku 1841 potępił (21 kwietnia S. off.); następnie 4 sierpnia 1856 w encyklice św. Inkwizycyi do wszystkich Biskupów wezwał do stanowczego wystąpienia naprzeciw tym „obłędom marnym, heretyckim i przeciwnym dobrym obyczajom;“ dnia 2 kwietnia 1864 wszystkie pisma o tém traktujące potępił, tak że ich czytać pod klątwą nie wolno.

Hypnotyzm, spirytyzm może podkopać materyalizm sfer dawno odpadłych od Boga; może więc pewną korzyść przynieść; lecz i co do wiary i obyczajów sprawi w pośród wierzących tysiączne szkody.

Więc słusznie Kościół ten obłęd potępił.

Lecz wpierw jeszcze kilka słów o chiromacyi, fizyonomice, grafologii.

Nieprawdą jest, żeby Kościół godził się na chiromancyę we właściwém tego słowa znaczeniu, to jest na magiczną, na wróżbiarstwo z dłoni. Co przywodził hypnotyzer z księgi Joba w tłómaczeniu, wykładzie Korneliusza a Lapide niezupełném, nie trafnie zrozumianem, to nie popiera jego twierdzenia. Przecież żydzi wcale *chiromancyi* nie znali; a jakożby jéj znać i wykonywać nie mieli, gdyby samoż pismo ich uczyło.

Żydom Mojżesz przykazał: „nie będziecie wróżyć“ (Lew. 20, 6) i jeszcze „Mąż albo niewiasta, w którychby był duch pythonów albo *wieszczy* śmiercią niech umrą.“

Cytat z św. Walezyusza (jakiego?) jak podany w broszurze, jest widocznie obcięty: z pewnością tam opuszczono *licita est*, jest dozwolona po słowach chiromancia non magica, set naturalis (licita est). Na to się godzą wszyscy moraliści. Św. Liguori za dozwoloną ma i fizyonomikę i chiromancyą *naturalną*, to jest wnioskowanie o usposobieniu i skłonno-

ściach człowieka z układu ręki. Chiromancya naturalna, którą dr. Cz. nowém mianem nazywa *chirogonomonią*, nie jest przez Kościół potępiona. Potępiona jest magiczna, wróżbiarska, która wdzierać się chce w tajniki boże, w przyszłość przez dobroć bożą nam zakrytą, przywłaszcza sobie wszechwiedzę bożą. Bóg zna przyszłość, bo widzi całą tę grę wszystkich sił, która stanowi życie i przyszłość, na którą składa się wolna wola człowieka i drugich ludzi, z naciskiem stósunków, a nareszcie wolne działanie łaski bożéj, wolne działanie poduszczeń djabelskich. Zkąd ta przyszłość więc ma być wyryta na dłoni?

Wyryta mogłaby być chyba wtedy, gdyby życie człowieka upływało pod fatalną koniecznością sił kosmicznych lub przeznaczenia. A to wszystko jest fałszem psychologicznym i społecznym, nie tylko błędem religijnym.

Fizyonomika, jakoteż grafologia, jest dozwolona jako umiejętność nie wychodząca poza sferę przyrodzoną, obracająca się w kole psychologii, nauki o duszy.

Że wszystkich wymysłów i domysłów nie trzeba brać za prawdę pod hasłem, „że umiejętność jest nieomylna“, nie potrzeba przestrzegać.

Platońskie czoło kryje nieraz ciasną głowę, niskie czoło a genialna głowa.

Hypnotyzm nie jest tak niewinną nauką.

Co najpierw uderza, przekracza on granice przyrodzone, sięga w ciemnie niezbadane, dla czego słusznie zowie się okultyzmem, nauką o siłach ciemnych.

W sen magnetyczny popadają uśpieni dopiero, gdy przyzwolenie dali, gdy wolą swą oddali hypnotyzerowi, który wolą znów swoją i uśpi i we śnie całą istotą, duszą i ciałem włada bez oporu swéj ofiary.

Jest to zupełne opętanie człowieka przez człowieka; nie każdy chciał wierzyć w opętanie czartowskie, a tu wzór całkowity widzi w opętaniu hypnotycznem.

Czyż to nie jest rzecz grzeszna?

Wszak wolność należy do tyla do cech człowieczości, że nawet Bóg tę wolność szanuje, pociąga łaską, ale nigdy nie gwałci; i każdy ma swobodę odepchnąć Boga i łaskę. „Bóg nas stworzył bez nas, ale nas bez nas zbawić nie może.“ I djabeł musi tę wolność naszą szanować; słowo boże o Jobie wyrzeczone do szatana, o nas wszystkich wypowiedziane: „nie tykaj duszy jego“. Dopiero gdy człowiek przyzwoli, djabeł może posieść naszą wolą, ostatecznie opętać. I to opętanie człowieka za przyzwoleniem jegoż, opętanie przez innego człowieka dzieje się w hypnotyzmie.

Na niewolnika tak zupełnego duszą i ciałem się oddaje zahypnotyzowany, jeżeli sobie w duszy czegoś nie zastrzegł, że musi wszystko wyjawić, wszystko uczynić, co mu nakaże hypnotyzer.

Hypnotyzer każe bić, zabić, kraść, fałszywie przysięgać, medium bije, zabija, kradzie, przysięga.

Hypnotyzer każe to uczynić nie zaraz, kiedyś, w oznaczonym czasie, medium już niby wolne od czaru hypnozy, gdy czas przyjdzie oznaczony, niechybnie wykona rozkaz, jakibybądź był.

Hypnotyzowanéj osoby nie razi, nie oburza nic, ni bicie, ni szamotanie, ni dotykanie nawet nieskromne przez hypnotyzera. I śmieje się po ukazie i całuje.

Co za przepaść zepsucia roztwiera się przed taką osobą nieszczęśliwą, jeżeli przez suggestyą pozostanie miłość zmysłowa do tego, którego wolą dała się już raz opętać?

Jakaż ciemnia otacza tę siłę hypnotyzera, że samą wolą uśpi, lekkiem tchnieniem ust zwalnia z uśpienia. Jakżeż wytłomaczyć taki fizyczny stan uśpienia samem działaniem woli? czyż to nie jest skutek nieodpowiedni przyczynie? Jak wytłomaczyć takie uśpienie siłą woli na odległość całą?

I jak wytłomaczyć obudzenie lekkiem tchnieniem tego, którego ni razy, ni łoskot nie zdołały zbudzić?

Czy i tu nie jest coś przeciwnego działaniu sił przyrodzonych?

A przecież chrześciańska nauka moralna wprost zakazuje używać środków, które nie mogą być odpowiednie w porządku natury do wywołania skutków zamierzonych; nie wolno pod grzechem ciężkim, choćby kto nawet wyraźnie chciał usunąć działanie sił nadprzyrodzonych, demonicznych.

To zastrzeżenie bowiem formalne, jak uczą teologowie, nic nie znaczy, gdy się materyalnie w rzeczy saméj daje miejsce djabłu i sprawom jego.

Jeszcze na jedno straszne niebezpieczeństwo osłabienia, jeżeli nie utraty wiary narażone są osoby zadające się w one praktyki magii przeciw upomnieniu Pisma, żeby „nie udawać się do praktykarzy, nie dowiadywać się prawdy od umarłych.“

U osób nie dość wykształconych, a nawet wysoce wykształconych, ale niestety! nie mających gruntownéj wiedzy i umiejętności wiary, sama przez się nasunąć się może myśl porównania i zrównania tych dziwów widzianych z cudami Boskiego Zbawiciela Chrystusa.

Cóż dopiero, gdy okultysta sam Chrystusa Pana porówna z Magami, cuda Chrystusowe z faktami magicznemi!

Jest na to krótka odpowiedź.

Bóg jako Stwórca wszech rzeczy jest i Panem najzupełniejszym i każdéj chwili może uchylić działanie tych praw w przyrodzeniu, które on sam mu nadał. Cuda boże, Chrystusowe były takimi czynami, w których widoczne jest uchylenie praw, jak np. wskrzeszenie umarłych.

P. Bóg dla człowieka jest też Panem, ale który sam wszechmocy swéj nałożył granice we wolności człowieka: i łaska boża skuteczna tylko pociąga nie gwałci woli człowieka.

Więcéj: P. Bóg dla człowieka jest Panem dobrotliwym do tyla, że mu się oddał za Ojca, że go przez łaskę na ziemi, a chwałę w niebie, nawet „uczestnikiem swéj boskiéj czyni natury,“ jak św. Piotr apostół powiada.

Otóż jak cuda boże w naturze czynione, okazują uchylenie praw natury, tak cuda w człowieku i z człowiekiem czynione zachowują mu całą wolność, używanie rozumu i wolnéj woli; bo oświecają ten rozum aż do intuicyi, wizyi bożéj, i uświęcają wolą aż do całkowitego oddania się jéj i spoczynku w Bogu, co już tu na ziemi daje przedsmak radości świętych i Aniołów z oglądania Boga.

Inaczéj się dzieje we faktach magicznych. Djabeł jestcić małpą Boga; chciałby się okazać panem stworzenia i panem człowieka i w nich działać.

Aliści we wszystkich tych dziwach nie ma cechy prawdziwego panowania.

Uchylić praw przyrodzenia nikt nie może, jedno Prawodawca najwyższy, Bóg Stworzyciel. We faktach magicznych może być wyzyskanie znajomości rzeczy i praw przyrodzonych, jak u szczerych duchów, jakiemi czarci być nie przestali; ale nie może być uchylenia tych praw. To też jeszcze żaden *nekromanta*, mag prawdziwie nie wskrzesił żadnego umarłego. Albo w tych faktach magicznych, gdzie zdawałoby się jekieś podobieństwo panowania i nad działaniem praw natury, jest tylko pozór rzeczy takich, jest omamienie zmysłów, jak kiedy zahypnotozowana zbiera i ofiaruje kwiaty, których nie ma, podnosi i całuje dziecko, którego nie ma. Nawet i na jawie mogą się dziać te ułudy zmysłów. Lud je dobitnie nazywa *omoną djabelską*.

We faktach magicznych, dokonywanych na człowieku jest cechą główną odebranie temu człowiekowi wolności, opanowanie go zupełne, jego inteligencyi i woli, opętanie. Djabeł chce być panem człowieka, ale nie ma doń prawa, będąc także tylko stworzeniem. Więc konieczna rzecz, żeby się człowiek z wolą swą jemu oddał; przyzwolenie człowieka potrzebne, żeby djabeł mógł być panem człowieka. Wszak i zahypnotyzować nikogo nie można, kto nie przyzwoli. Ale gdy przyzwoli, jeżeli wpierw u siebie, choć w duchu, nie wymówił sobie, że czegoś nie wypowie, musi wszystko odkryć, najgłębsze tajnie duszy swojéj, musi na każdy rozkaz widzieć, czuć, słyszeć, myśleć, czynić, co hypnotyzer każe. To jest fakt magiczny, bo w nim ujawnia się tak okropnie odebranie wolności człowiekowi. Demon, jak się dorwie panowania, jest srogim panem, tyranem męczącym go na duszy i ciele. To się iści we faktach magicznych i w hypnozie, gdzie zahypnotyzowana osoba jest w gorszéj zależności, niż bydlę, jest jak drewno w ręku człowieka.

Kiedy w cudach bożych człowieka natura uzacnia się, podnosi, we faktach magicznych jest poniżenie całego człowieka, bo unicestwienie wszystkich jego władz duszy i ciała.

I w hypnozie ten tylko zmysł działa, który rozkaz hypnotyzera odbiera; inne są, jak trup w martwocie.

A co charakterystyczne: kiedy i w najwyższem zachwyceniu religijnem i rozum i wola człowieka świadome są wszystkiego działania łaski bożéj w sobie, we faktach magicznych djabeł pomroką nieświadomości i niepamięci zaciera ślady panowania swego straszliwego. Dla tego i hypnotyzowani nic nie pamiętają z czasu swego somnambulizmu, hypnozy. Niepodobna więc pomylić się i brać cuda za fakta magiczne i na odwrót, bo te tak się różnią, jak Bóg i djabeł.

Ks. dr. Wartenberg.

Uwagi na czasie.

XVIII.

Obiecałem, że wrócę w uwagach tych do dzieł Spasowicza. Trzeba słowa dotrzymać, a nie skończy się, jak widzę, jednym zachodem. Czytam właśnie z wielką przyjemnością obszerną rozprawę o Wielopolskim. Mówię, z przyjemnością, bo przyjemność tę sprawia rzeczywiście sztuka pisarska autora. Przedmiot sam niestety przyjemnym nie jest bynajmniéj. Smutek mnie ogarnia ciężki, ilekroć zdarzy się czytać te dzieje, pełne tragiki głębokiéj. Aleć pełno jéj w dziejach naszych, zwłaszcza też rozbiorowych i porozbiorowych. Szczęśliwy ten, co i w nich jeszcze znaleźć może źdźbło pociechy. Szukać w nich też powinno się głównie nauki, zwłaszcza, kiedy ją podaje umysł tak bystry, a pióro tak wytrawne, jak u naszego autora.

Dziś nie mam jeszcze zamiaru wydawać sądu o téj pracy znakomitéj. Trudno się wogóle odważyć na sąd taki, kiedy się mówić ma o dziele pisarza téj miary, co Spasowicz. Lata strawił on na zbieraniu, obrabianiu materyałów, zna czas, stósunki i ludzi zbliska. Nie może więc być mowy o tem, żeby w jakąkolwiek wątpliwość podawać bądź układ, tok opowiadania, charakterystykę stósunków i osób, zgoła wszelkie szczegóły, najsumienniéj opracowane wielokrotnie i z uwzględnieniem krytyk i odmiennych zdań, jakié wywołane zostały pierwszemi publikacyami téj saméj materyi.

Jestem przekonany, że doczytawszy pracę Spasowicza do końca, utwierdzę się tylko w dobrem mniemaniu o jéj wielkich zaletach, a jeżeli się okaże ostatecznie różnica zdań między piszącym a czytelnikiem, będzie się ona odnosiła tylko ogólnego pojęcia ruchu dziejowego, jaki się na tych smutnych kartach historyi naszéj zapisał.

Dziś zamierzam tylko dla zainteresowania szerszéj publiczności, podać kilka wyjątków z charakterystyki, tak głównego bohatera epoki, jak i jego głównego przeciwnika, hr. Andrzeja Zamojskiego.

Margrabiego przedstawia nam autor w pierwszym rzędzie na podstawie wyjątków z jego pism, a następnie dopiero jego działań. Zasady i zapatrywania, złożone w pracach piśmiennych Wielopolskiego mają tem większą wagę dla jego charakterystyki, że w epoce działania, zawsze im pozostał wiernym, aż do najdrobniejszych szczegółów, chociaż długo czekał na sposobność działania. Spasowicz tak pisze, rozpoczynając od rozbioru i wykładu pism jego:

Wielopolski nie mógł się stać uczonym gabinetowym i być jedynie spostrzegaczem zdarzeń.... Najbardziéj mu się uśmiechała rola człowieka, kierującego wypadkami historycznemi.

Taki człowiek powinien posiadać dwa przymioty (mówi Wielopolski): nieskwapliwość i cierpliwość i powinien doczekać się, oddany służbie pewnego pierwiastka, aż dojrzeją wypadki, aż nastąpi pewne, przewidywane i oczekiwane przesilenie się w nieustannym obrocie dziejów — jedyne, które go może na szczyt chwały zaprowadzić i zrobić człowiekiem historycznym. Taki mąż powinien zrzec się nie tylko nadziei szczęścia osobistego, ale także nadziei powodzenia dla piastowanéj w duchu idei przewodniéj... Dla celu, mającego swe źródło we wyższym porządku rzeczy, powinniśmy, stósownie do okoliczności, zmieniać sposób działania, ale biegu sprawy nie tamować! Cała istota zabiegów na tém polega, żeby sprawa, któréj służymy, tryumfowała, nie zaś osobistość nasza, w oderwaniu od sprawy.

...Człowiek powinien pogodzić się z tém, że go nie pojmie *ogół*, który same jedynie drobiazgi umie przeglądać; nie zaradzi on téj nieudolności słowami, lecz tylko pełnym rozwojem działań swoich... Zadne niewodzenie i klęski nie są w stanie człowiekahistorycznego wykoleić... (To téż) Wielopolski jest wedle autora nie tylko człowiekiem refleksyi, ale nadewszystko człowiekiem silnéj woli... (a przytém) zwolennikiem autorytetu i porządku... (Tacy ludzie nabywają) pewnéj *ostrości i czujności* politycznéj, która w każdym danym przypadku stanowczy punkt wynaleść i najkrótszy sposób dostania się do celu obrać umie...

...Czy zdobył sobie Wielopolski tę ostrość i czujność praktyczną, które stawiał wyżéj nad wszystko i uważał za główne przymioty męża państwowego? Na to pytanie możnaby raczéj odpowiedzieć przecząco (twierdzi autor). Był on w daleko wyższym stopniu teoretykiem, niż praktykiem. Giętkości, zdolności wywijania się z trudnych położeń, przebiegłości, napróżno byśmy w nim szukali. W wyborze ludzi często się mylił. Posiadał on w sferze kombinacyi państwowych wszystkie znamiona daleko-

Z przechadzki.

XI.

W ostatnich, pamiętnych dniach skwaru, odebrałem list z prośbą od pewnego ziemianina, żebym się u mojego proroka na Zagórzu stanowczo dowiedział, czy spodziewać się można na siewy lepszéj, sposobniejszéj pory. Bo od tego zależeć będzie, kiedy siewy rozpocząć, czy na chybi trafi sypać ziarno na opoki i bryły, czy czekać skruszenia ziemi przez deszcz? Pytający był dostojnikiem nielada, bo wiceprezesem towarzystwa rólniczego i w zamian za „łaskawą“ odpowiedź, ofiarował mi kandydaturę na wice-honorowego członka swego towarzystwa.

Zanim się zebrałem na odpowiedź, jak wiadomo, za moją sprawą, deszcze spadły, kwestya siewów się rozstrzygnęła bez dalszych badań. Więc się nie spieszyłem z odpowiedzią. Ale przecież odpowiedzieć trzeba, choćby dla tego, żeby uratować moją kandydaturę na członka wice-honorowego.

Postanowiłem więc pójść na Zagórze, żeby bądź co bądź, jeżeli nie o pogodzie i deszczu na siewy, to o całéj fizyce jesiennéj, coś napisać „z poważnego źródła.“ Na wsi chętnie takich rzeczy czytają.

Po drodze układałem sobie dalszy, okoliczny materyał odpowiedzi, któryby był wymownym dowodem naszéj miejskiéj troski o powodzenie wsi, żywicielki. Troska ta, postanowiłem napisać, jest zupełnie bezinteresowną, bo czy zboże było tanie czy drogie, my zawsze, dzięki przemysłowi naszych piekarzy*) i rzeźników, drogo płacić musimy za bułki, chleb i gnaty z mięsem, co się u nas zwie pieczenią. Ja sam na téj drożyznie od 2 lat straciłem 20 funtów żywéj wagi, choć jako żywo nie byłem w Marienbadzie.

Więc, chciałem skończyć, potrzeba koniecznie w wzajemnym interesie wsi i miasta, żeby panowie ziemianie założyli na akcye piekarnią i rzezalnią, a naturalnie ztąd wyniknie, że mnie, jako wnioskodawcę zrobią dyrektorem. Upasę się, jak Gamrat, i przestaną ludzie na mnie palcem pokazywać, wołając: od patrzcie, chudy literat; — to chciałby mądrze gadać, a nie ma się w co poklepać. Jeżeli interes pójdzie świetnie, będzie moja zasługa, jeżeli upadnie, wina akcyonaryuszy.

Taką snując muzykę przyszłości, doszedłem do mostu Chwaliszewskiego, a jako człowiek porządku skręcam umyślnie z lewéj strony ulicy na prawo, żeby uszanować władzę, która wedle prawa amtssprachowego z roku 1876, napisała tam: *Rechts gehen!*

Ledwie w zamyśleniu zrobiłem kilka kroków po moście, aliści przed nogami memi rozwiera się otchłań i widzę przez szeroką dziurę w moście śmierć bladą, kiwającą na mnie z nurtów rzeki.

— Co to? na moście żelaznym, moście XIX wieku, na moście kultury, takie niebezpieczeństwo, takie widmo? Czy może władze Chwaliszewa zerwały pokład mostu, żeby nie przepuścić cholery na odosobnione *Transtevere* poznańskie? Nie! to po prostu robotnicy odnawiają pokład wydeptany, a ja właśnie trafiłem na chwilę przerwania komunikacyi.

Uznając całą lojalność takiego położenia, zawróciłem i śmiałem się w duszy, że przecież raz użyję słodkiego owocu zakazanego, żeby pójść lewą stroną mostu.

Ale o dziwo i po tamtéj stronie zastałem te same przeszkody. Jakiś śmielszy przechodzień, właśnie dokonywał skoku „Harrasa“ przez rozwartą otchłań. Inny po kratach żelaznych się przekradał, inni szkalowali, ale to dziury w moście nie załatało.

Myślę sobie: a to istny fatalizm! Moja wyprawa meteorologiczna widocznie się nie uda; bo ani mi na myśl nie przyszło, żeby pójść środkiem, gdzie chodzą konie, woły, kozy, gęsi i owce. Co to znaczy wrodzone i pod wpływem kultury przyswojone uczucie porządku! Zresztą i tam coś sporządzano, już się tedy nie chciałem po raz trzeci narażać na emocye, jakie Francuzi przechodzili pod Berezyną. Więc z całem uznaniem dla pospiechu i sprężystości w sporządzaniu pokładu mostowego, zawróciłem ku Garbarom. Pójdę na Zagórze jutro, za tydzień, bo méj kandydatury i projektu dyrektoryalnego nie popuszczę.

Nie tyle też żal mi było chybionéj przechadzki do proroka pogody na Zagórzu, co miłych wstępów w okolu tumskiego forum, gdzie i ducha odświeżyć można i znaleźć pokrzepienie strudzonych sił, w licznych tamże przybytkach gościnności.

Z oskomą, naturalną bardzo u literata, powędrowałem sobie Garbarami. Wstąpiłem do zacnego p. Bolesława, co to w metryce firmowéj ma imię J. N., a dowiedziawszy się z radością, że ścieki rzeźnicze z ulicy Wodnéj, jeszcze nie zdołały wyhodować tamże bacylów cholerycznych, zapaliłem jednak dla bezpieczeństwa nosa, znanéj dobroci i taniości hawanę, upewniwszy się poprzednio, że nie była przez Hamburg importowaną.

Pytałem też pana radnego, czemu w radzie miejskiéj dopiéro wtedy wniesiono (ale i odrzucono) wniosek, żeby żaden członek rady i deputacyi nie brał dostaw miejskich, kiedy pierwszy raz bodaj fachowego Polaka wybrano do deputacyi, budowlanéj? Ale pan radny jest dyplomatą, widocznie nie chciał mówić o tajnikach rady. Powiedzieliśmy sobie tylko na pożegnanie: *All right*! — a pomyśleliśmy: oj te masony, szkaradniki!

Podążyłem daléj ku dębińskiéj bramie. Ukłoniłem się nisko fabryce Cegielskiego, gdzie ciężkie i twarde pięście przy tych ciężkich czasach, wysoko podtrzymują sztandar przemysłu i zatrzymałem się kilka chwil w bramie, żeby zebrać siły na przeprawę, jaka mnie czekała.

Trzeba wiedzieć, że moczary za bramą dębińską zieją wonią nie tylko wstrętną, ale zapewnie także dla zdrowia niebezpieczną. Mają je zasypać, ale kiedy to nastąpi, inżynierowie jeszcze nie wiedzą. Tymczasem tysiące ludzi, odbywających przechadzki do różnych Eldoradów tanecznych, parku Wiktoryi i Dębiny, próbują na tych wyziewach oporności swego zdrowia. Ja, ilekroć mi tamtędy wyjść wypadnie, odpoczywam w bramie, potém zatrzymuję dech i galopem przebywam strefę prawdziwie afrykańskich miazmatów, aż prawie pod 10 topol na dębińskiéj żwirówce.

Tak i teraz puściłem się z kopyta, a że wiatr miałem przeciwny, który mi pyłem miótł w oczy, musiałem je zmrużyć; pędziłem na oślep, na rozbicie.

W tém uderzam całą osobą o coś twardego. Pewno topol, była pierwsza myśl moja i chwyciłem się za nos, czy nie krwawi? Ale topol mniemana odskoczyła odemnie a ja przez załzawione oczy widzę przed sobą zjawisko człowiecze, szemrzące pół głosem na moją niegrzeczność, czy nieostrożność.

— Przepraszam — rzekł ironicznie potrącony, za sobą oczu nie wodzę.

— Przepraszam ja najmocniéj — tłómaczyłem się — wszystkiemu winne miazmaty, mikroby, cholera... — i zacząłem wykładać metodę moją, przebywania pontyńskich bagnisk na Wildzie.

— Ale, ale — błysło mi coś w pamięci — jeżeli się nie mylę, to mam zaszczyt znać pana Dobrodzieja...

— Wątpię — odrzekł sucho mój rozbitek — nie mam znajomości we wyższych sferach — i zmierzył mnie ukosem od stóp do głów...

Miał-żebym się mylić?

Szedł obok mnie człowiek mniéj niż średniego wzrostu, dosyć opiekły, o pomarszczonéj twarzy, z długim, śronowatym wąsem a kudłatą brodą, z brodawką na nosie, z tatarska wklęsłym, potężnie zatabaczonym. Ubiór jego był dość podszarzały, jak bywa u literatów, brakło nawet guzika w rzędzie u żakieta, czego widocznie u mnie nie spostrzegł on, kiedy we mnie upatrywał kogoś „z wyższych stanów“.

— Znam pana Dobrodzieja, powtarzałem i dziwię się tylko, że go spotykam na przechadzce. Mówiono mi, że nie wychodzisz nigdy za mury miasta.

— To prawda! — rzekł tamten. Tak było dotąd, ale i na mnie przyszła pora zmiany obyczajów.

— Znakomicie! Cieszę się bardzo — zawołałem. Nie pozostaje mi więc, jak tylko przedstawić Szanownego Pana mojéj osobie. Pan Domarat, nieprawdaż?

Uchylił kapelusza.

— Ja bo panie dobrodzieju, jestem tylko kancelistą literatury, muszę się zadawalniać zwykłym *garmondem* w suterenach „Kuryera“, kiedy pan rozpościerasz się na pierwszem piętrze w samych okazałych *cyceronach*.

— Rozumiem! Miło mi poznać kolegę. A czy wiesz Pan, że właśnie jemu zawdzięczam zmianę moich obyczajów co do przechadzek?

— Bardzo mi to pochlebia! Rzadka to rzecz, żeby jeden literat przyznawał się do wpływu idącego od drugiego. Wszyscy są zwykle niezależni, oryginalni, jedyni w swoim rodzaju.

— Panie! mnie także tylko straszna konieczność zmusiła do pańskiego systemu! Nikt nie słyszy, możemy pogadać otwarcie. Dawniéj trudniłem się polityką. Była to naturalnie wielka śmiałość z méj strony. Przekonali mnie wkrótce prawdziwi, a tak liczni politycy nasi, że nie powinienem się wciskać do ich cyrkułów, bo nie mam o rzeczy wyobrażenia. Zacząłem tedy pisać *de omnibus rebus* z wyjątkiem polityki. Szło to do czasu jako tako. Ale póty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Najznakomitszy krytyk poznański orzekł w tych dniach, że jestem *nudny*, jak flaki z olejem. Zabił mnie od razu. A od tego wyroku niema apelacyi. Co tu począć? Stracę donosną posadę i wyśmieje mnie publiczność. Więc uciekam się do *ultima ratio*. Pan zalecasz przechadzki jako źródło dobrych pomysłów. Biegam więc od kilku dni i szukam natchnienia, żeby zadowolnić mego pogromcę, ułagodzić tyrana.

— A jakiż skutek?

— Jak dotąd żaden, jestem w rozpaczy. Zbity z toru odzyskać nie mogę równowagi. Jak ja tego człowieka *zabawię?* O włos że mnie Pan dziś nie rozbiłeś, daj mi za to dobrą radę.

— Hm! zwymyślaj go Pan.

— Nie uchodzi, nie potrafię!

— Naśladuj go Pan w głębokości, oryginalności pomysłów i dowcipie!

— Kiedy niedościgniony! Sam siebie *bawi* tak

*) Chleb w Toruniu pieką 5 funtów za 50 fen.; w Berlinie 4¾ funta za 45 fen. A pewno i tam piekarze nie poświęcają się dla „ogółu.“

zwrocznika, przewidującego, co będzie za lat kilkadziesiąt, ale nie zawsze umiejącego zdać sobie należytą sprawę z faktów bliskich a spółczesnych. Nie udawało mu się częstokroć to, czego dokonywała z powodzeniem zręczna mierność; projekty zaś margrabiego upadały dla tego, że za nizko cenił ową masę oporu, którą musiały spotykać na swéj drodze, jego trzeźwe bezwątpienia, ale niepopularne idee. Właściwą mu była niekiedy owa ślepota, charakteryzująca wielkich ludzi czynu, którzy wierzą w bezpośrednią zastósowalność i tryumf swoich pomysłów, ale nie przystąpiliby nawet zapewne do ich urzeczywistnienia, gdyby zważyli siłę biernego oporu, reprezentowaną przez niepodatne otoczenie. Bardzo być może, iż ową trudność pożycia z ludźmi, brak zręczności i giętkości, które zarzucano margrabi, gdy został ministrem, należałoby w znacznéj mierze przypisać temu, że na rolę swą historyczną czekał bardzo długo, że władzę dopiero otrzymał mając lat 57½... W każdym razie margrabia był politykiem realistą, niepodobnym zgoła do nieuznanych wielkości, rozpłodzonych przez Bajrona w Rosyi, a których niemało było zarówno w Polsce.

Niepopularność Wielopolskiego, uprzedzająca już jego karyerę polityczną, polegała na tem, że go poczytywano jako pieniacza[1]), sknerę, a po ogłoszeniu Listu Szlachcica Polskiego, jako panslawistę, który ostatecznie synowi kazał wdziać wojskowy mundur rosyjski....

(W obec danych) nastąpiła katastrofa i ogień wybuchł. Wielopolski podjął się go ugasić, ale zadanie przewyższało jego siły, można teraz nawet w tonie bardziéj kategorycznym powiedzieć, że przewyższało ono w ogóle siły ludzkie.

Zasługa Wielopolskiego (twierdzi autor) polega mianowicie na tem, że pod hasłem silnego przekonania, rozchodzącego się z przekonaniami spółczesnych, wystąpił odważnie w obec niechybnéj prawie przegranéj. Może odwagę tę zrodziła w nim nadmierna zarozumiałość, lub zbyt niska ocena pierwiastków psychicznych na długo przygotowanéj rewolucyi, a może wywołały ją obie te w połączeniu działające, przyczyny. Co do niepopularności swéj omylił się w zasadzie: *Relinquendum est rumoribus tempus, quo senescant.*

Sąd o rzekomej niezręczności margrabiego łagodzi autor jednak takiem twierdzeniem: Ciężki, niezgrabny, krótkowidzący i skutkiem tego w licznem towarzystwie często jakby skrępowany — co nieznające go z bliska osoby brały za wyraz dumy i pychy, — margrabia nie zadawał sobie wcale trudu być uprzejmym w stósunkach z ludźmi, którzy go mało obchodzili, *potrafił* jednak przyciągnąć (!) *kogo było potrzeba*, na swą stronę, oczarować siłą logiki, dyalektyki potężnéj oryginalnem krasomówstwem, nie pozbawionem korzennéj przyprawy ironii i sarkazmu. Ks. Gorczaków uległ urokowi, wywieranemu przez margrabiego i nazwał go *l'homme d'état par excellence.*

Jednakże nie poszedł za stanowczą radą margrabiego, która mogła była uchylić katastrofę d. 8 kwietnia, mianowicie przez aresztowanie głównych agitatorów.

Tych uważał margrabia słusznie za nieprzejednanych.

Najgorzéj jednak zawiódł się na *umiarkowanych*, którzy sobie nie umieli odmówić *przyjemności*, jakiéj im dostarczała demonstracya. Liczył on na większy zasób trzeźwości, praktyczności, zdrowego rozsądku w warstwach inteligentnych, zapominając, do jakiego stopnia był niepopularnym i odosobnionym, jak podejrzanemi wydawały się najrozumniejsze jego projekty. Opierać się mógł tylko na urzędnikach, a znaną przemową zraził sobie zrewolucyonizowane już duchowieństwo, które wedle zdania autora, nie mogło przebaczyć margrabiemu tego, co zniosłoby bez szemrania od Muchanowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Skutkiem procesu o majorat i bibliotekę Świdzińskich.

„Der Christ.“

(*Eine Entgegnung auf die von einem Geistlichen der Erzdiözesen Gnesen u. Posen verfasste Broschüre, die den Titel führt: „Der Jude.“ Von Domcapitular Lic. P. Jedzink, Regens des Erzbischöflichen Klerikalseminars. — Posen, Druck u. Verlag der „Drukarnia Kuryera Poznańskiego“.)* Str. 67, in 8° maj. Cena 1,00 markę — z przesyłką 1,10 mk.

II.

Autor „Żyda“ gorżko ubolewa nad długą historyą cierpień żydowskiego ludu od czasu jego politycznéj niepodległości przez wszystkie stulecia aż do dnia dzisiejszego. „Brzmi on — mówi autor — prawie jakby skarga przeciwko boskiéj opatrzności — ten wyraz boleści chrześciańskiego kapłana z powodu smutnego przeznaczenia, które Izraelitom po bohaterskiéj walce przeciwko rzymskim barbarzyńcom wydarło na zawsze samodzielność państwową i zmusiło ich w rozproszeniu pomiędzy innemi narodami jeść obcy chleb, smakujący tak gorżko.“

Autor nasz przyznaje, że niewątpliwie los ludu żydowskiego jest pożałowania godzien, ale zauważa zarazem słusznie, że historykowi nie wolno być ani pochlebcą, ani entuzyastą, lecz, że obowiązkiem jego jest bezstronne przedstawienie historycznéj prawdy. Smutnym zaiste jest obraz zburzenia Jerozolimy przez Rzymian i następstw tego faktu, jaki przed naszemi oczyma rozwija historya, ale nieskończenie smutniejszą i pożałowania godniejszą jest wina, która owo nieszczęście spowodowała, owo z własnéj winy pochodzące, moralne zaślepienie, wyciskające łzy z ócz Mesyasza. Czyż każdemu dziecku chrześciańskiemu nie wiadomo dostatecznie z historyi biblijnéj, że Bóg lud izraelski w starym Zakonie licznemi obsypywał dobrodziejstwami i często z tego powodu karcił go, ponieważ ciężko grzeszył przeciwko niemu. Czyż chrześcianin może choćby przez chwilę tylko wątpić o wielkości winy izraelskiego ludu, który, jakkolwiek przed wszystkiemi ludami ziemi powołany do tego zaszczytu, aby przez swego Mesyasza upadłemu rodowi ludzkiemu przyniósł zbawienie, jakkolwiek wyposażony nader obfitemi środkami celem poznania tego Mesyasza, — jednak tego Mesyasza, gdy przyszedł, Jezusa Chrystusa, syna Bożego odepchnął od siebie i jak złoczyńcę przybił na krzyżu? Czyż fakt ten tak jest drobnéj wagi, że o nim nawet krótkiéj wzmianki w żałobnéj pieśni chrześcianina i kapłana nad Dziejami cierpień biednego ludu żydowskiego nie potrzeba, natomiast temu ostatniemu udziela się tak śmiało pochwały, że, jakkolwiek nie uratował żadnych kosztowności, jednak jeden klejnot uniósł ze sobą, nieoceniony skarb, t. j. religią swoją, swoje wspaniałe, czcigodne księgi i że ten skarb najsłuszniéj zachował?... Chrystus smagał faryzeuszów i żydowskich uczonych pisma owego czasu, nazywał ich obłudnikami, głupcami, ślepymi, pobielanemi grobami pełnemi wewnętrznéj zgnilizny, synami morderców proroków, żmijami, rodzajem jaszczurczym dla tego właśnie, że jako decydujące sfery przez owo rozmyślne zaślepienie przyczynili się do tego, że uwiedziony lud nie poznał swego Mesyasza — a dziś duchowny chrześciański uważa za pożyteczne chwalić publicznie żydów, że i po owym straszliwym sądzie Boga zachowali swój skarb religijny. Przed ludźmi — mówi daléj nasz autor — domagają się i zażywają też faktycznie żydzi prawa, że chcą być żydami, a nie chrześcianami; chrześcianin nie będzie im tego prawa umniejszał, lecz będzie ich kochał i szanował mimo ich żydowskiéj religii, ale stanowczy i szczerze wierzący chrześcianin ubolewa nad dalszem istnieniem religii żydowskiéj, jako nad rzeczywistem nieszczęściem, jako nad uporczywym protestem przeciwko Jezusowi Chrystusowi, prawdziwemu Mesyaszowi, będzie on w głębi duszy pragnął i często modlił się o to, aby i zbłąkani żydzi przyjęli poznaną prawdę chrześciańską i w imię Jezusa zgięli kolana. I właśnie dla tego niezrozumiałem zupełnie jest, jak katolicki kapłan, który przecież powinien być urodzonym, zawodowym, zapalonym obrońcą chrześciańskiéj prawdy, może prawić chrześcianom: „Izrael zachował najsłuszniéj ów skarb. Wierny przepisom 1000-letniéj religii, wierny złotym regułom życia, odnoszącym się do obyczajów i sposobu życia, tak pragnął Izrael, pracując i starając się o swój byt, żyć w ścisłem gronie rodzinnem.“ Czyż wystąpił kiedykolwiek w podobny sposób prawowierny żyd jako publiczny obrońca i chwalca religii chrześciańskiéj?

Opisując cierpienia, przez jakie przechodzili żydzi w czasach pochrystusowych, oskarża autor „Żyda“ wyraźnie i otwarcie chrześcian, jako właściwych sprawców wszystkich owych nieszczęść. Chrześcianie występują u niego jako łotry, jako ludzie, którzy, powodowani najniższemi namiętnościami, pod pozorem obrony religii chrześciańskiéj przed zmyślonemi zamachami żydów, usiłują tylko zaspokoić swoją pożądliwość bogactwa żydów i w ten sposób zaczynają nieszczęśliwą walkę bratobójczą — podczas kiedy żydzi przez swe zdolności handlowe, przez oszczędność nagromadzili wprawdzie wielkie bogactwa, ale obok tego zachowywali się zawsze spokojnie, i nie dawali tak władzcom jak ich ludom w sprawach politycznych nigdy powodu do skarg itd. Że natomiast żydzi, jak Jezusa Chrystusa, tak samo także długo i krwawo prześladowali i chrześcian, że żydzi porywali się niejednokrotnie na chrześcian i krzywdzili ich na różne sposoby — o tem chrześciański i kapłański apologeta żydów nie wspomina ani słowem. Tak n. p. twierdzi on wbrew zdaniu najznakomitszych znawców dziejów narodu naszego, że żydzi świadczyli Polsce liczne dobrodziejstwa, podnieśli mianowicie jéj dobrobyt materyalny, a w zamian za to byli tylko przedmiotem ciągłych prześladowań i wyzyskiwania. Autor „Żyda“ nie miał widocznie nigdy czasu zajrzeć do naszych miejskich archiwów, nie dziw więc, że nie wie, jak żydzi od samego początku stali się pijawką wysysającą krew społeczeństwa, — dziwniejsza, że nie zna skarg naszych poetów i autorów prozaicznych z XVI i XVII wieku na wyzyskiwanie niższych warstw ludności przez żydów. Rzecz to znana zbyt dobrze u nas, byśmy się przy niéj dłużéj zatrzymywać potrzebowali.

Słusznie zaznacza nasz autor, że autor „Żyda“ wątpliwéj wartości przysługę wyświadczył Izraelitom, gdy mówi o nich, iż trzymają się ściśle zasady: „w rzeczach politycznych obowięzuje wyłącznie i jedynie *ustawa państwowa.*“ Autor zapomina widocznie, że nad prawem państwowem stoi jeszcze prawo Boskie. Nie tylko prywatne, ale i towarzyskie i państwowe życie ludzi, rozgałęzione stósunki wzajemne poszczególnych członków społeczeństwa lub państwa, jako téż stósunki państw całych do siebie podlegają wszystkie niezmiennemu prawu moralnemu, czerpiącemu swoją moc obowięzującą ze świętéj woli Boga. „Widocznie — powiada ks. kan. J. — teolog nasz nie był sobie tego świadom, jak wątpliwéj wartości pochwały udzielił Żydom, przedstawiając w ich życiu politycznem jako jedynie obowięzującą ustawę państwową i uważając u nich państwo doczesne za wyłączne źródło prawa, — ale także z drugiej strony jest twierdzenie, jakoby żydzi w kwestyach politycznych nie stali się byli nigdy niewygodnymi ani władzcom, ani ludom, nieco za śmiałym fałszem. Należy wprawdzie przyznać i ubolewać nad tem, że Żydzi niekiedy przez władzców i poszczególne koła ludności, chrześciańskie i niechrześciańskie nie tylko bywali surowo traktowani, ale i niesprawiedliwie i okrutnie prześladowani, — lecz wszystkie w biegu czasów chrześciańskich przez chrześcian przeciwko Żydom zarządzone środki piętnować jako niesprawiedliwe i jako wyłączne dzieło najniższych namiętności chrześcian, natomiast żydów w tak licznych starciach z chrześcianami uwolnić od wszelkiego autorstwa i winy, to jest niesłychany zamach na wszelkę prawdę historyczną“!

Wiadoma rzecz, że Izraelici po utracie niepodległości politycznéj niejednokrotnie usiłowali się wybić na wolność i ściągali wskutek tego na siebie różne kary ze strony Rzymian. Skądże więc twierdzenie autora „żyda“, że żydzi nigdy nie narażali swych władzców na nieprzyjemności w sprawach politycznych? A mimo, że sami byli uciskani, jeszcze korzystali z każdéj swobodniejszéj chwili, aby prześladować chrześcian, mianowicie swych chrześciańskich ziomków. Oni to za czasów Tertuliana podżegali w Kartagenie pogan do okrucieństw przeciwko chrześcianom, a wobec tego dziwić się nie można, że wszyscy cesarze, którzy następnie przyjęli wiarę chrześciańską wydawali niejednokrotnie ostre rozporządzenia przeciwko żydom, którzy ze swéj strony srożyli się przeciwko chrześcianom ilekroć i gdzie tylko mogli. Tak więc nie dopiero w „najciemniejszych nocach wieków średnich“, lecz już w chrześciańskiéj starożytności przyczyniali żydzi władzcom i ludom wiele kłopotów i wywoływali wielki wstręt do siebie.

Przedstawienia polskie.

Wiedeń, 15 września.

(㏒) Przedstawienia polskie w teatrze wystawy muzycznéj skończyły się wczoraj odegraną po raz drugi „Halką“. Drugie i trzecie przedstawienie obejmowało fragmenta „Strasznego dworu“ i „Krakowiaków i Górali“; na trzeciem nadto p. Edward Reszke odśpiewał kilka aryi względnie pieśni.

Przedstawienia te były dobre a nawet, zważywszy wielkie trudności, z jakiemi od samego początku miał do walczenia komitet polski, lepsze, niż w ostatniéj chwili obawiać się było trzeba. Cokolwiekbądź prasa niemiecka ze swego stanowiska przesadnego wagnerianizmu wytyka „Halce“, jest to opera oryginalna, pełna świetnych motywów muzycznych i godna na zawsze zdobić repertoar teatru polskiego. „Strasznego dworu“ nie można należycie ocenić według fragmentów, ale i tam zaznacza się niepospolity i samodzielny talent Moniuszki.

Co dotyczy przedstawienia, to pan Myszuga jest bardzo znakomitym tenorzystą, chociaż może właśnie sentymentalno bierne solo Jontka najmniej przystaje do jego energicznéj indywidualności. W każdym razie oklaski i wieńce, któremi obsypano pana Myszugę, były zasłużone. Primadonna teatru lwowskiego, panna Pawlikówna, posiada głos dźwięczny i odbyła dobrą szkołę, barytonista Jeromin zjednał sobie powszechne uznanie, młody tenorzysta Jerzyna, który zastąpił p. Myszugę na drugiem przedstawieniu „Strasznego dworu“, z czasem może się stać siłą pierwszorzędną. Najmniej zadawalniały tańce, w których zaznaczało się wprawdzie dużo indywidualnéj werwy, ale niedostateczne wyćwiczenie ensemblu. Kapelmistrz Jarecki orkiestrą nie lwowską, lecz dostawioną przez teatr wystawy, dyrygował dzielnie, chociaż ta orkiestra obca nie zawsze pozostawała w zgodzie z duchem dwóch narodowych oper.

Teatr też, pomimo niepomyślnych warunków, które podnieśliśmy dawniéj, na czterech przedstawieniach polskich był zapełniony. Oczywiście głównie dzięki licznym gościom polskim, którzy w tym celu przybyli do Wiednia, i reprezentantom tutejszéj kolonii polskiéj, ale także zaznaczył się w tutejszym wielkim świecie interes dla przedstawień polskich.

Prasa tutejsza z góry w obec dyrekcyi wystawy muzycznéj i teatralnéj zobowiązała się do grzecznéj i sympatycznéj oceny różnych przedstawień międzynarodowych. Nawet w obec trupy czeskiéj prasa ta, wyrzekając się wszelkich politycznych niechęci, dotrzymała obietnicy a dyrektor teatru czeskiego umiał bardzo zręcznie wyzyskać tę wystawową fazę w zachowaniu się prasy wiedeńskiéj. Wobec nas ta prasa nigdy nie zajmowała stanowiska tak nienawistnego, jak względem Czechów, ale komitet polski nie umiał rozwinąć reklamy na wielką skalę, — takiéj, za pomocą któréj teraz dzienniki wiedeńskie na wszystkie strony, w superlatywach rozgłaszają sławę Mascagni'ego i zapraszają gwałtem na przedstawienia trupy włoskiéj.

Może zresztą lepiéj, że nie nadużyto środków reklamy i że przeciwnie komitet polski otwarcie wyznał, że miał inne, większe zamiary, których w skutek nieprzewidzianych trudności nie zdołał urzeczywistnić. Gdyby wystawa księżny Metternich była istotnie konkursem narodowym, natenczas komitet polski niewątpliwie byłby uczynił lepiéj, odwołując przedstawienia polskie, skoro nie mogły być takiemi, jakie miały być według pierwotnego planu. Atoli ów rzekomy konkurs międzynarodowy jest konwencyonalną fikcyą. Wprawdzie wzięła w nim udział „Comédie française,“ ale inne najsławniejsze europejskie instytuta teatralne, nie wyłączając tutejszego teatru i opery cesarskiéj, świeciły nieobecnością. Chodziło więc tylko o mniéj lub więcéj ciekawe przedstawienia, nie zaś o urzędowe współzawodnictwo sztuki niemieckiéj, włoskiéj, francuzkiéj itd. W takim urzędowym konkursie międzynarodowym nie byłoby wypadało oddać reprezentacyi teatru polskiego wyłącznie trupie lwowskiéj, wzmocnionéj przez p. Myszugę, lecz należało oświadczyć, dla czego głośny nie z łaski, lecz pomimo wszelkich złych zamiarów rządu rosyjskiego teatr polski nie może stanąć do konkursu.

Skoro jednak chodziło tylko o mniéj lub więcéj ciekawe i oryginalne przedstawienia w teatrze Praterowym, przedstawienia polskie na mniejszą skalę nie mogły nam przynieść żadnéj szkody. Nie zaimponowały one publiczności niemieckiéj tak, jak jéj imponują od dawna nasze wystawy malarskie, ale też obok rónych innych przedstawień w teatrze wystawy nie przyniosły nam wcale wstydu. Owszém bezstronni znawcy niemieccy uznawają, że te przedstawienia polskie tworzą jeden z ciekawszych epizodów wystawy.

Ziemie Polskie.

* W sejmie szlązkim wnieśli posłowie polscy i czescy rezolucyą, żądającą, ażeby utrakwistyczne szkoły ludowe (z językiem niemieckim i czeskim lub polskim) zamieniono na czeskie i polskie, tudzież aby założono dwa seminarya nauczycielskie, jedno polskie, drugie czeskie.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 16 września. Biskup osnabrycki i apostolski wikaryusz misyi północnych Niemiec wydał list pasterski do wiernych w Hamburgu, zachęcając ich w czasie klęski cholerycznéj do gorącéj modlitwy z jednéj i do dzieł miłosierdzia i ofiarności z drugiéj strony.

— *Tegoroczny* zjazd socyalno-demokratyczny, który miał się odbyć w Berlinie w październiku, ma zostać odroczony do kwietnia 1893 r.

— *W Strasburgu* odbędzie się, prawdopodobnie w końcu października, wiec katolicki. Depp. Lieber i Trimborn już przyrzekli wziąć w nim udział. Katolickie pisma niemieckie z radością witają ten zjazd katolicki w krajach koronnych.

— *Wedle* informacyi „Freis. Ztg.“, jest wybór burmistrza Zelle na stanowisko nadburmistrza berlińskiego zapewniony, jakkolwiek naczelny prezes Achenbach trzech innych proponuje na tę posadę kandydatów.

— *Na katolickim* wiecu w Moguncyi wydano (oprócz kilku tysięcy kart dla uczestników i kart dziennych) 1774 kart dla członków. Z tych przypada na Niemcy 1667 i to na Prusy 648 (prow. nadreńską 300, Hesy i Nasawią 152, Westfalią 111, Ślązk 26, Brandenburgią 15, Prusy Zachodnie 12, Hanower 10, prow. saską 10, Prusy Wschodnie 4, Hohenzollern 4, W. Ks. Poznańskie 2, Szlezwik-Holsztyn 1, Pomorze 1), na W. Ks. Heskie 405, król. Bawarskie 308, Badenią 149, Wyrtembergią 100, Alzacyą-Lotaryngią 35, Oldenburg 7, Wejmar 6, król. Saskie 4, Bremę 2, Koburg, Meklemburg i Waldeck po 1. Na zagranicę przypada 107 nazwisk. Duchowieństwo reprezentowało dwóch Biskupów i 500 kapłanów świeckich i zakonnych różnych stopni. Ze szlachty było 100 przedstawicieli, deputowanych do sejmu i parlamentu było przeszło 50, katolicka prasa przysłała 94 reprezentantów.

— *Wpływ* epidemii w Hamburgu na komunikacyą jest nadzwyczaj wielki. Wedle „D. Verk.

---

wybornie, że liche koncepta czyjeś, nie zrobiłyby na nim wrażenia.

— Wróć Pan do polityki!

— Za nic w świecie! Zarazby mnie wszystkie indyki polityczne zagluglały. A dopiero indyczki?!

— No! to się przejdźmy podwójnym krokiem, może przyjdzie myśl szczęśliwa.

Ruszyliśmy kłusem ręka w rękę. Ludzie się na nas oglądali. Ba! żebyście wiedzieli, czego my się w pocie czoła dobiegać chcemy.

A że się na żwirówce niemiłosiernie kurzyło, zboczyliśmy na łąki, het ku zakładowi Garczyńskich i niebawem stanęliśmy na klasycznej ziemi, gdzie przez wieki całe oprawcy męczyli swoje ofiary, może często niewinne. Palono, wieszano, kołem bito, a gawiedź się *bawiła* bólem, cierpieniem, jękiem, śmiertelnemi drganiami.

— Co! rzekłem, to byłby przedmiot *zabawny*, opisać szubieniczne błonie. Wmięszać trochę polityki, walkę warstw społecznych, znęcanie się jednych nad drugimi, że aż kości trzeszczą. Takie rzeczy, bywa, że bawią wielkich tego świata.

— Nie, rzekł mój towarzysz, nie podołałbym temu z moją zakutą głową i twardą czaszką, przez którą teraźniejszość wniknąć nie może, a cóż dopiero przeszłość.

— Twarda głowa; *C'est le mot*, zawołałem. Napisz Pan artykuł o twardości głów, do których niekiedy najprostsze prawdy nie wnikają, tak są warowne i odporne, zwłaszcza gdy w mózgu rozkrzewiły się mikroby przywidzianéj wielkości. To jest bardzo, a bardzo zabawne.

— No tak, rzecze towarzysz, ale nużby to kto wziął do siebie?

— Ha! to jego rzecz! *Zabawi się* tem lepiéj.

— Uciekajmy ztąd, wołał Domarat, bo mi się wcale a wcale nie robi *zabawnie.*

— Co pana tak przestraszyło, czy widmo przeszłości, czy twarde głowy?

— Przeszłość śpi, ale twarde głowy żyją, zrozumieć nic nie mogą, a *bawić* się chcą.

— Teraz widzę, że zaczynasz Pan nabierać ducha, pójdźmy; ręczę, że napiszesz bardzo *zabawny* artykuł, a ja po drodze opowiem ci jeszcze facecyą.

— Mówią, że Polacy mają twarde głowy, t. j. ja mówię to teraz w rozumieniu fizycznem. Ale zarazem twierdzę, że mają daleko twardsze *żołądki.*

— Pewnoś pan robił studya w Karlsbadzie?

— Niechże mnie Bóg broni, nie było po czem. Wydobyłem list z kieszeni.

— Otóż dowód. Zacny przyjaciel, pisząc do mnie z Gostynińskiego w Królestwie Polskiem, przesłał mi recept na lekarstwo przeciwko cholerze. Jest tak zabawny, że pański przyjaciel mógłby go zażyć przeciwko *nudnościom* Domarata. Czytaj sam, jeżeli nie wierzysz:

Na 4 kwarty okowity bierze się: pieprzu pół funta, imbieru pół f., bobku (gałeczek) pół f., jagód jałowcowych funt jeden, gwoździków ¼, kory wierzbowéj ¼ f., nareszcie kamfory, jak kurze jaje!

— Ależ to końskie lekarstwo!

— Cóż, kiedy skuteczne! Zaręczają mi w liście, że tam podczas cholery kilkakrotnie i podczas teraźniejszéj choleryny, żywa dusza nie umarła od tych kropli. Pacyenci pocą się jak myszy po zażyciu jednéj łyżeczki w wódce. Kobietom dają pół łyżeczki, późniéj szklankę mięty, ciepłe okłady i w parę godzin pacyent zdrów, wstaje. Wartoby o tem napisać artykuł, a mianowicie o twardości polskich żołądków. Quod erat demonstradum.

— A tak wartoby rzeczywiście, powtarzał Domarat; ale wiesz Pan, wstąpmy tu na Wildzie do znanego Tusculum naszego wspólnego a znakomitego lekarza. Poprosimy go aprobatę dla naszego receptu. Jeżeli ją uzyskamy, założę fabrykę „kropli na robaka“ to pewno więcéj przyniesie jak cała literatura, nudne i zabawne artykuły.

Wstąpiliśmy. O dziwo! Eskulap szanowny był w domu i wybierał właśnie w ogrodzie tę nową japońską jarzynę, któréj nazwiska nigdy spamiętać nie mogę.*) Jest to coś od Stacha... Dla tego się tak poufali szanowny Eskulap z swoją jarzyną, jako jej imiennik.

Naturalnie i my pomogliśmy mu grzebać w ziemi za osobliwemi bulewkami. Okolicznie zawadziliśmy o cholerę, a nareszcie ja wydobyłem z kieszeni list z Gostynińskiego i wyrecytowałem moją receptę.

Eskulap milczał a wyprostowawszy krzyże, zaprowadził nas do cienistéj altany. Tam już na stole stał gąsior wina w towarzystwie kieliszków, dla obecnych i „zagórskich“ panów.

— No! fuszery, rzekł nareszcie do nas, teraz się napijecie, a nie wymyślajcie nowych napojów, bo to nie wasza sprawa. Piszcie sobie z pieprzem solą i imbierem, a nam pozostawcie — aptekę.

Wypiliśmy *raz i drugi* na zdrowie doktora i poszliśmy do domu. Domarat powtarzał ciągle, klaszcząc w palce: z pieprzem, ze solą i imbierem, to bardzo *zabawnie*, cureka, in vino veritas!

W. S.

*) Pewno Staehys tuberifera. Osobiście nie mamy szczęścia znać, choć nasi „przyjaciele“ tę jarzynę hodują, Przyp. Redakcyi.

Ztg.“ oddano w dniu 29 sierpnia nie mniéj jak 24,800 telegramów, listów kupieckich było mniéj o 25 procent, prywatnych natomiast więcéj o 50 prct.; przesyłki pocztowe doznały ubytku o 40 prct., pieniężne o 15 prct. Telegramy kupieckie ustąpiły miejsca prywatnym. Wysełka próbek towarowych zmniejszyła się w początku września o 75 procent. Wedle ostatnich zestawień zabrała cholera 1 urzędnika pocztowego, 12 niższych urzędników, 12 urzędników jest jeszcze chorych. Administracya pocztowa Rzeszy stwierdziła, iż dotąd nie zaszedł ani jeden przypadek zarażenia się przez przesyłki pocztowe, przeto odstąpiła od nakazywania desinficyowania paczek z Hamburga, któreby się równało w wielu razach zniszczeniu ich zawartości.

Austrya i Węgry.

* W dniu 1 października zbierają się w Budapeszcie delegacye. Wspólny budżet na rok 1893, który będzie delegacyom przedłożony, jest już zupełnie wypracowany; wykazuje on małe zwiększenie się wydatków, wywołane bieżącemi stósunkami a ograniczone do możliwie najmniejszych rozmiarów.

Cholera.

Z Gniezna, donoszą, że wczoraj zachorował na rodzaj cholery czeladnik, który przybył do ślusarza, p. Marcinkowskiego. Chorego odniesiono do baraki cholerycznéj. Pościel i Izbę, w któréj spał ten czeladnik, oddano dokładnéj desinfekcyi.

Dortrecht w Holandyi, 17 września. Onegdaj przyniesiono tu do lazaretu kobietę chorą na cholerę. Dziś umarła ta kobieta, a równocześnie umarło na cholerę jéj dziecko. Oprócz tych osób zachorowało jeszcze pięcioro ludzi na cholerę, czterech z nich znajduje się na okręcie, będącym pod kwarantaną.

Hamburg, 16 września. W ogólności zachorowało tu dotychczas 14,894 osób, umarło 6566. W okolicy portu epidemia zupełnie ustąpiła.

Szczecin, 16 września. Wydarzyły się tu dwa nowe przypadki cholery; umarł na azyatycką cholerę pewien robotnik i dziecko.

Crefeld, 16 września. Umarł tu na azyatycką cholerę dziewięcioletni syn pewnéj rodziny, która przybyła z Hamburga.

Petersburg, 16 września. Cholera wystąpiła także w gubernii mohilewskiéj, w Gomlu zachorowały dnia 13 b. m. dwie osoby.

Amsterdam, 16 września. W Heusden stwierdzono przypadek azyatyckiéj cholery.

Rotterdam, 16 września. Zachorował tu na azyatycką cholerę pewien uczeń piekarski.

Nowy Jork, 16 września. Na okręcie „Bohemia“ umarły podczas podróży 2 starsze osoby i 9 dzieci. Na okręcie znajduje się jeszcze czterech chorych.

Petersburg, 16 września. W Petersburgu cholera ustępuje. Dnia 14 do 15 b. m. zachorowało tylko 59 osób, umarło 8.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie członków Towarzystwa Naukowéj Pomocy imienia Karola Marcinkowskiego na powiat Ostrowski odbędzie się w niedzielę dnia 18 września w hotelu Kornobisa w Ostrowie o godzinie 8 wieczorem.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 17 września.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał: pozasł. rotmistrzowi Stülpnagel w Karlstein w powiecie królewieckim i prakt. lekarzowi dr. Rüst order czerw. orła IV klasy; pierwszemu sekretarzowi przy sądzie nadziemiańskim w Frankfurcie nad Menem, radzcy kancel. Fagiewiczowi król. order kor. III klasy.

* ***Najprzewielebniejszy*** ks. Arcypasterz wyjechał wczoraj do Jahannisberga w odwiedziny do ks. Biskupa dr. Koppa, zkąd powróci w poniedziałek rano.

* **Bawi w mieście naszém** pan Pilz, redaktor „Kraju“ petersburskiego.

* **Zwyczajne** posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek 19 b. m. o godzinie 8¼ na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 15. Na porządku obrad wykład. Prosimy szanownych członków o liczne i punktualne zebranie się. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Jutrzenka**, Towarzystwo wstrzemięźliwości, odbędzie walne zebranie w niedzielę dnia 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki“ przy Wielkich Garbarach nr. 40 na parterze. Porządek obrad: 1) Uwagi nad mową ks. prałata Chotkowskiego o święceniu niedzieli. 2) Pogadanka o przemyśle domowym. 3) Wzór cnotliwéj żony. — Prosimy o liczny udział z powodu bardzo ważnéj sprawy, jaką jest zaprowadzenie przemysłu domowego. Czasy są bardzo krytyczne, byłoby zatém pożądaną rzeczą, aby pomnożyć szczupłe dochody biednych rodzin. Zarząd.

* **„Koło Spiewackie Polskie w Poznaniu“** urządza w niedzielę dnia 18 b. m. na wielostronne żądanie **„wielki koncert ludowy“** wokalno-instrumentalny w ogrodzie strzeleckim (na Miasteczku), z którego część dochodu przeznacza na tutejszy „Przytułek św. Anny“. Wieczorem oświetlenie ogrodu bengalskiemi ogniami i odpalenie „liry“. — Wstępne 25 fen. od osoby. Dzieci płacą 10 fen. Początek punktualnie o godzinie 4. O jak najliczniejszy udział uprasza Zarząd.

* **Szanownych** Członków „Sokoła“ zawiadamiamy niniejszém iż wycieczka piesza do Pobiedzisk odłożona z powodu gorączki w dniu 21 sierpnia, odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. Punkt zborny na placu Tumskim rano o godzinie 6. Zachęcamy do jak najliczniejszego udziału.

Zarząd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ w Poznaniu.

* **Grono obywateli** miasta Poznania urządza w *Urbanowie*, w niedzielę dnia 18 bm. *zabawę ludową*, na którą zaprasza wszystkich życzliwych. Czysty dochód téj zabawy jest przeznaczony dla ubogich, zostających pod opieką Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Wstępne od osoby 25 fen.

Dybizbański. Trawczyński. Zacharkiewicz. Stęszewski. Antkowiak. Dykierski. Maciejowski. Miszkiewicz II. Pielakowski, Pawlikowski I. Pawlikowski II. Tilmann. Tomczak. Wiśniewski.

* **Do ogrodu zoologicznego** przybyły trzy ciekawe nowości. Oprócz strusia afrykańskiego i Emu, jest teraz też kazuar helmik. Żórawie dostały towarzysza koronnego, który jest bardzo zabawny z powodu swych figlarnych skoków. Trzeci ptak jest drop, który się i u nas znajduje, ale na wolności bardzo lękliwy. Akwaryum i ptaszarnia otrzymały także wiele nowych okazów.

* **Miejska** deputacya ubogich podaje do publicznéj wiadomości, że od 30 marca r. b. znajduje się w tutejszym lazarecie miejskim człowiek nieznany, liczący 25 do 28 lat wieku, cierpiący na epilepsyą i nie umiejący dokładnie wymawiać. Jest on umysłowo chorym. Na stawiane do niego pytania o jego nazwisko, wymawia tylko nazwisko „Besser“, a imię mu prawdopodobnie Julian. Powiada on, że ma kilku braci i siostrę, jeden z tych braci ma być żołnierzem. Ojciec i bracia pracują w boru jako pilarze. Powiada ten człowiek, że rodzice bili go, w domu pasał bydło. Jako najbliżéj swego dawniejszego pobytu znajdujące się miasta wymienia Buźnicę (?), Snac (?) i Snaciwko (?). Ktoby mógł podać bliższe szczegóły o tym człowieku, niech je prześle do tutejszego magistratu.

* **Przy barace** dla cholerycznych na Zawadach wystawił magistrat namiot z płótna, przeznaczony także w danym razie dla chorych na cholerę.

* **Na budowę kościoła katolickiego w Nowym Tomyślu** złożyły dalsze składki następujące osoby:

Ks. proboszcz Bączkowski z Kościana 10 marek. Wiarus F. A. H. z Sędzinka 1,50 m. Maryanna Miłoś z Trzcinicy 3 m. Radzca Osowicki z Poznania 10 m. Za pośrednictwem ks. proboszcza Myllera z Wytomyśla: N. N. z Poznania 300 m., Hardt z Wąsowa 100 m. Ks. proboszcz Zenkteler z Ostroroga 15 m. Hr. Kwilecki z Oporowa 20 m. Ks. Piątkowski z Lwówka 20 marek. Ks. proboszcz Gieburowski z Bród 10 m. Ks. kanonik Maryański z Poznania 10 marek. — Razem 499 marek 50 fen.

Składając łaskawym Ofiarodawcom najszczersze „Bóg zapłać“, prosimy gorąco o dalsze i hojniejsze ofiary.

Oprócz 3000 marek, zapewnionych przez wyższą władzę duchowną, zdołaliśmy dotychczas zebrać zaledwie 4284 marek 65 fen. Władza świecka przyrzekła dać pozwolenie na publiczną kolektę dopiero wtenczas, gdy z dobrowolnych ofiar zbierze się znaczniejszy fundusz na rozpoczęcie budowy.

Wobec tego pospiech jest konieczny, aby módz jak najwcześniéj skorzystać z powyższego przyrzeczenia.

w imieniu komitetu
W. Bartecki.

Nowy Tomyśl, 16 września 1892.

(Ciekawiśmy dowiedzieć się, na jakim przepisie Prześw. Król. Rejencya oparła ową klauzulę co do udzielenia pozwolenia na publiczną kolektę. Red. Kur. Pozn.)

* **Z prośbą** o umieszczenie odbieramy następujące pismo:

„Powierzony opiece mojéj dwudziestoletni ociemniały młodzieniec, nader miléj powierzchowności i skromnie bardzo wychowany, posiadający trzy tysiące marek własnego majątku, chciałby za złożeniem téjże sumki umieścić się dożywotnie w jakim klasztorze lub innéj jakiéj dobroczynnéj instytucyi katolickiéj. Nadmieniam przytém, że gdyby dano mu sposobność wyuczenia się jakiego rzemiosła, bardzo chętnie i uczciwie pracować będzie. O łaskawe oferty prosi

Wincenty Styczyński,
nauczyciel katolicki w Sremie.

Szanowne Redakcye pism polskich proszę uprzejmie, aby w interesie nieszczęśliwego sieroty powyższe ogłoszenie w łamach swoich umieścić raczyły.“

* **Kościan**, 15 września. Tutejsza cukrownia wypłaci 12 procent dywidendy za ubiegły rok obrachunkowy. Tegoroczna kampania rozpocznie się 27 b. m.

* **Z Mogilnickiego**, 16 września. Z czwartku na piątek zgorzał w Suszewie pod Orchowem dom mieszkalny zagrodnika, właściciela 7 mórg, Matykiewicza. Ogień powstał w środku mieszkania, które zajmowali starzy małżonkowie Ignacy i Teofila Matykiewiczowie, oboje dla starości i słabości zdrowia — wyczekujący śmierci — i otóż ją znaleźli we własnym domu w płomieniach, bo na miejscu swojego nocnego spoczynku spłonęli na węgiel. Przyczyna ognia niewiadoma, zapewne lampkę zostawili palącą się. Żona widocznie zeszła z łóżka, aby zbudzić męża, ale padła téż przy łóżku. Skoro płomień ujrzano na dachu, pomoc nadeszła, ale wnętrze już było wypalone.

* **Strzelno**, we wrześniu. Koléj z Mogilna do Strzelna będzie z wszelką pewnością otwartą dnia 1 października. — Już obecnie dochodzą pociągi robocze aż do dworca. Robotnicy pracują ciągle około wyrównania i wykończenia drogi, regulowania toru itd. Nie wierzyliśmy początkowo téj punktualności, ale obecnie nawet już i Tomasz niewierny, na widok tego wszystkiego, co się dzieje, uwierzyć musi. Dotychczas, mając 18 kilometrów drogi aż do dworca mogilnickiego, mogliśmy słusznie uważać się za odciętych od Europy, teraz łączymy się z zachodem; jeśli połączenie będzie dobre, jeszcze wieczorem czytać będziemy mogli najnowsze płody poznańskiéj literatury politycznéj. Co za szczęście!

* **Obwód** dominialny Jabłowo w powiecie szubińskim, został rozwiązany, a należące do niego nieruchomości i gminy wiejskie Jabłowo i Wgręba wraz z gminą Buszkowem zostały połączone w nową gminę pod nazwą „Buszkowo“. Gminy Kicko i Tarnówko zostały połączone w gminę nową pod nazwą „Tarnówko“.

* **Wybór** zwyczajnego profesora w fakultecie med., tajnego radzcy med. dr. Virchowa na rektora uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Berlinie na rok 1892/93, został przez króla potwierdzonym.

* **„Kladderadatsch“**, berlińskie pismo humorystyczne, straciło debit pocztowy w obrębie państwa rosyjskiego.

* **Pozasłużbowy** naczelny prezes W. Księztwa Poznańskiego Günther umarł wczoraj 13 b. m. w Thun, w Szwajcaryi po krótkiéj chorobie w 77 roku życia. W 1873 roku objął zmarły u nas rządy nad całą prowincyą, a sprawował je, będąc, zwłaszcza co do spraw kościelnych i szkólnych, powolnem narzędziem w ręku kanclerza Bismarcka i ministra oświecenia dr. Falka.

* **Przegląd lwowski** zamieszcza w ostatnim numerze (212) protest kilkunastu Polek lwowskich przeciwko tym damom, które oklaskami powitały uwalniający wyrok, wydany przez sąd przysięgłych w głośnéj sprawie dr. Medneya.

* **Rządy socyalistyczne** byłyby despotyczniejszemi i niesprawiedliwszemi od wszystkich znanych dotychczas w historyi. Coby to socyaliści wyrabiali, gdyby objęli ster rządów, tego mamy dowód z kilku miast francuzkich, gdzie oni zawładnęli zarządem miasta. W Saint-Quen znieśli socyalistyczni radni miasta fundusz dla ubogich. W etacie wyznaczyli oni wprawdzie 90 tysięcy franków, ale te rozdzielają między znajomych i krewnych jako „wstydzących się żebrać“. W Saint Denis zakazali księżom chodzić pieszo przy pogrzebach, jechać im tylko wolno. Ubodzy ludzie nie mogą dostarczać księdzu powozu, więc ich to rozporządzenie w pierwszéj linii dotyczy.

* **Teatr polski w Toruniu.** W niedzielę dnia 18 b. m. obraz ludowy „Wigilia św. Andrzeja“, komedya „Przewodnik zakochanych“ i operetka „Bęben“.

W poniedziałek komedya „Kraj“.

We wtorek obraz historyczny „Kościuszko pod Racławicami“.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 10 września. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Roboty około uprawy ziemi wszędzie są w pełnym biegu, a sprzyja im bardzo korzystne powietrze. Rzecz jasna, iż skutek tych zatrudnień w polu, w których wszelkie możliwe siły robocze jaknajczynniejszy biorą udział, jest ten, że młocka leży odłogiem i odstawy zboża coraz rzadszemi się stają. Ubytek dowożonego dotychczas na targi zboża bardzo jest widocznym, z drugiéj strony pobyt zmniejszył się o tyle, że daje się wygodnie jeszcze pokryć. Spodziewać się należy, że, wrazie, gdy producenci po skończonych robotach w polu ostrożniéj się wezmą do dzieła, i jeżeli nie rzucą znowu masami zboża swego na targ od razu jak to się stało z otwarciem bieżącéj kampanii, to ceny stósownie się podniosą. Jedna tylko okoliczność byłaby przeciwko przewidywaniu temu, a tą jest bardzo możliwa znaczniejsza podaż zagranicy. Statystycznie bowiem wielokrotnie już dowodzono, że sprzęt ogólny tegoroczny kwantum ogólnéj konsumpcyi znacznie przewyższa. Łatwy ztąd wniosek, że zagranica, jako zwykły konkurent, tego roku silniéj jeszcze wystąpić może. Na targu naszym handel szedł spokojnie. Ilość dowozów, jak wyżéj wzmiankowaliśmy była mniejsza, ale i popyt, mianowicie na pszenicę i żyto stósunkowo osłabł, tak że ceny artykułów tych z końcem tygodnia pozostały niezmienione. Na jęczmień jak zauważyliśmy już zeszłego tygodnia, popyt się wzmógł, podnosząc notowanie jego o 6 marek na węcplu. Owies handlowano z niebywałem już od dawna zainteresowaniem, wskutek czego tendencya w artykule znacznie się wzmocniła i przyniosła o 3—4 marek ra węcplu zwyżki.

(Nadesłano.)

Przeszkody w trawieniu (obstrukcya) mogą nie raz mieć gorsze następstwa, aniżeli sądzą ci, którzy na nie cierpią. Objawy i cierpienia jak uderzanie krwi, zawrót i bóle głowy, bicie serca, wzdęcia, brak apetytu, ociężałość członków etc. pojawiają się, nie wiedzieć zkąd. — Usunąwszy aptekarza **Rich.** Brandta pigułkami szwajcarskiemi — których nabyć można w każdéj aptece pudełko po marce — ową niestrawność, tak zostanie i reszta dolegliwości usuniętą. Należy zawsze żądać **prawdz.** pigułek szwajcarskich z białym krzyżem w czerwonem polu i podpisem **Richard** Brandt. (1357)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytun
(1093) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych od tośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 17 września 1892 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	17
Pszenica staléj.		
na wrzes.-paźdz.	154 50	155 —
na paźdz.-listop.	155 50	156 75
Żyto stale.		
na wrzes.-paźdz.	149 25	149 75
na paźdz.-listop.	149 —	149 50
Oléj rzep. spok.		
na wrzes.-paźdz.	48 90	48 90
na kwiecien-maj	49 60	49 50
Okowita słabo.		
eksportowa . .	36 20	36 —
na wrzesień . .	34 30	34 20
na wrzes.-paźdz.	34 30	34 20
na paźdz.-listop.	33 30	33 20
na listop.-grudz.	33 10	32 90
na kwiecień-maj	34	33 90
spożywcza . . .	— —	— —
Owies		
na wrzes.-paźdz.	146 50	146 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .	150	300
okowity kw. ekp.	,000	350,000
„ „spoż.		,000

	15	16
Niem. 3% poż. pań.	87 10	87 30
Consol. 4% . .	106 80	107 —
Consol. 3½% .	100 30	100 40
Pozn. 4% l. zast.	102 —	102 —
Pozn. 3½% l. zas.	96 80	97 —
Pozn. listy rent.	102 60	102 80
Poznań. oblig. .	95 80	95 60
Austr. banknoty	171 25	170 35
Austr. renta srbr.	81 50	81 75
Ros. banknoty .	206 15	205 45
Ros. listy zastaw.	97 80	97 90
Pols. 5% lis. zas.	65 60	65 75
Pols. likw. lis. zas.	63 10	62 90
Węg. 4% renta zł.	95 40	95 60
Węg. 5% „ pap.	85 75	85 60
Austr. kred. akcye	166 40	166 90
Aust. franc. koleje	126 75	127 —
Lombardy . . .	41 90	42 60
Usposobienie:		
słabo.		

Do dzisiejszego numeru „Kuryera“ dołącza się jako dodatek nadzwyczajny: (383)

Prospekt
na Dr. Fernesta Esencyą życia
fabrykowaną przez firmę: (2022)
C. Lück w Kołobrzegu.
Skład główny w Poznaniu w Czerwonéj aptece i w aptece p. W. Szczerbińskiego, ul. Wrocławska 31,
jako i w aptekach w prospekcie wymienionych.

Nasza najdroższa matka, wdowa po nauczycielu
ś. p. Katarzyna z Mizgalskich
Olejniczak
opatrzona śś. Sakramentami umarła 15 bm. po ciężkich cierpieniach. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 18 o godzinie 4-téj po południu z Zakładu św. Józefa. O współudział proszą (420)
nieszczęśliwe sieroty.

Stowarzyszenie Poznańskich Właścicieli domów.

Zaprasza się niniejszem szanownych członków na **zebranie** mające się odbyć we **wtorek** dnia 20 września o godz. 8½ wieczorem w **restauracyi Güricha.**

Porządek obrad: Sprawozdanie z obrad zjazdu w Hamburgu. — Dyskusya w sprawie założenia miejskiego towarzystwa zakezpieczenia od ognia. (432)

ZARZĄD.

Obecnie mieszkam (424)
przy ulicy Podgórnéj pod nr. 12a.
Dr. Jerzykowski.

Der Christ.

EINE ENTGEGNUNG
auf die von einem Geistlichen der Erzdiözesen Gnesen und Posen
verfasste Broschüre,
die den Titel führt:
„DER JUDE“.
Von
Domcapitular Lic. P. Jedzink,
Regens des Erzbischöflichen Klerikalseminars.

Stron 67.
Cfr. Nr. 213 i następne „Kuryera Poznańskiego“.
Cena 1 m., z przes. 1,10 mrk.
Poleca i odwrotną pocztą wysyła
DRUKARNIA KURYERA POZNAŃSKIEGO,
Śty Marcin 16/17.

Wszelkie wody mineralne
najświeższego nalewu,
sole i ługi do kąpieli,
pastylki z wód mineralnych
ma na składzie i poleca (142)
R. Barcikowski, Poznań.

Nakładem
KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO
wyszedł w nowem, uzupełnionem wydaniu, na pięknym papierze, nowemi czcionkami drukowany (390)
Elementarz Polski Poznański
tak zwany z „Aniołkiem“
po 30 fen. w oprawie.
Z przesyłką 0,40 fen.
Do nabycia w **Drukarni Kuryera Pozn.**

Nowa szkoła freblowska
(Ogródek dziecięcy)
otwiera się **z dniem 15 października rb.** przy **ulicy Strzeleckiéj nr. 5** w kamienicy Wnéj Wilczyńskiéj. Przyjmuje się dzieci w wieku lat 3 do 6 i 7. Zarazem przyjmują się **panienki** chcące się kształcić na **bony freblowskie.**

O bliższych szczegółach i warunkach dowiedzieć się można do 10 października Śty Marcin nr. 1 w mieszkaniu Wnéj A. Warnka, od 10 października w mieszkaniu przewodniczącéj. (405)

Kierowniczka szkoły.
Walerya Puffke.

Powróciłem.
Mallachow,
lekarz-dentysta. (400)

Książeczka pod tytułem
Modlitwy
w czasie zarazy
aprobowana przez Władzę Duchowną, jest do nabycia w **Drukarniach Kuryera Poznańskiego i Dziennika Poznańskiego** i w tutejszych księgarniach.
Cena 20 fen. (413)

Francuzka
rodowita, w średn. wieku, z lepszem wykształceniem, z dobr. świad. tu z Księstwa, gdzie obecnie jest w miejscu guwernantki. Zgłosz. przyjmie kantor **Jadwigi Szymańskiéj** Poznań, Piekary nr. 17. (431)

Przyjmuję
pensyonarzy.
F. Krajewicz
Poznań,
Murna ul. 3.

Dodatek.